PRENUMERATA
Na rok . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . fr. 8
Na miesięcy trzy . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

DZIENNIK NARODOWY.

Nr 54.

DNIA 9 KWIETNIA 1842 ROKU.

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adressowane być mają *franco:* à la *Librairie Polonaise*, rue de l'Echaudé, N. 9.

POLITYKA.

SPRAWA POLSKA W ANGLII.

(Artykuł dziesiąty). *

ROZPRAWY PARLAMENTOWE.

Po głosie O'Connella przelękła się trwożliwa część izby, widać było po szmerze że się gotowała burza. Nim jednak chmury zdążyły się zebrać z pod fałdów ministeryalnéj obawy, i z wąwozów parlamentarnéj etykiety, rozprawa szła daléj prowadzona dawnym torem przez Schonswara i Ewansa. Następujący po nich Gally-Knight torys, miał kilka chwil bardzo szczęśliwych. — « Teraz, rzekł, już wszystko się skończyło : olbrzymia siła przemogła; Polska stała się teatrem nowéj tragedyi. Zasłona padła na pole katuszy i śmierci. Konfiskacye, rusztowania, syberyjskie pustynie są karą za bunt, jeżeli to było buntem; lecz godziż się aby pokolenia jeszcze niezrodzone cierpiały za błąd swych ojców? Mająż nazawsze ci, którzy zagwarantowali traktat Wiedeński, zrzec się jedynéj korzyści, jedynego dobra w téj umowie? Powstanie jest czasowém, a więc i kara czasową, przemijającą być tylko powinna. Narod każdy jest wiecznym, a więc i prawa jego są wieczyste. Jeżeli patryotyzm jest chlubą szczęśliwych, to jest razem i ostatnią podporą uciemiężonych, tą pociechą, do któréj oni tém mocniéj przywiązują się im bardziéj niesprawiedliwość ich tłoczy. Nie — Rossya może Polskę obrócić w popioł, lecz pod nim tém dłużéj tleć będzie żywotne zarzewie; może nawet przytłumić jęk swych ofiar, lecz ich przekleństwa tém będą głębsze im cichsze. Najlepsze uczucie ich serc, najwznioślejsze popędy, najczulsze bodźce, chwałę, powinność, miłość, wszystko zbierze, wszystko pochłonie jedna dzika, kipiąca myśl, — a tą myślą będzie pomsta. Wystawcie sobie mężny naród posunięty do téj ostateczności. — Zemsta jego jedyną nadzieją. Pieszczona na sercu jak sknera tuli swe złoto, przekazywana tajemną spuścizną od ojca do syna, żyjąca w podszeptach poufałych zebrań, uznana i zrozumiała przyjętemi znakami, zawsze w podejrzeniu, lecz zawsze żywotna, nigdy nie odkryta, aż w końcu nagle krwią i płomieniem wybuchnie. » Nie jestże to rzetelny obraz teraźniejszéj Polski? I któż to te rady podaje? Jeden z najstalszych i najpracowitszych popieraczy torysostwa. Szkoda tylko że cały głos jego zdradza ta myśl, że Moskwa łagodném i macierzyńskiém postępowaniem może Polskę sobie przyswoić. Nie mogło to zostać bez odpowiedzi. Jakoż po krótkiéj przemowie Pana Pigott, powstał Ruthven, oświały współpracownik O'Connella, i rzekł : « Żałuję że się znalazło w téj izbie przypuszczenie, że Polska może kiedykolwiek zostać najświetniejszym klejnotem w moskiewskiéj koronie; ja z mojéj strony modlę się żeby się to nie ziściło, i mam nadzieję że się nigdy nie ziści. » Dalszych jego wywodów z tego wątku nie przytaczam, bo już grzmi burza nad głową zuchwalca, który śmiał nazwać *łotrem* monarchę zostającego w przyjaznych związkach z Anglią. Te bowiem były wyrazy znanego świętoszka anglikańskiego Roberta Inglis, który poźniéj przylgnął szczerze do naszéj sprawy, ale wówczas przenosił jeszcze urząd *magistri elegantiarum* nad prawdomowną godność obrońcy uciemiężonych. Nie dziwił się on tyle *grubiaństwu* O'Connella, jak obojętności ministrów, z których żaden nie posunął się ku zasłonieniu Jego Cesarskiéj Mości. Nie było rady. Lord Palmerston musiał powstać i wynurzyć żal, że użyto wyrazu tak dotkliwego dla sprzymierzeńca Anglii, którego względem nikogo używać się nie godzi. Zaledwie usiadł, kilku członków rzuciło się naprzód, i następujący *dyalog* miał miejsce :

Beaumont. « A ja cieszę się i raduję się z tych wyrazów. Powtarzam to słowo *łotr,* bo wiem iż odzywa się w uczuciu ludu angielskiego ile razy Moskwę wspomni.

Hume. Gdyby był w naszym języku dobitniejszy wyraz, użyłbym go niezawodnie, bo car jest *poczwarą* w ludzkiéj postaci. Minister, choćby i chciał, nie może stłumić podobnego wyrażenia.

Inglis. Ale nie powinien bez przestrogi zostawić.

Hume. Przeciwko jakiemużto wyrazowi szanowny Członek powstaje?

Inglis. Przeciw wyrazowi *łotr.*

Hume. A więc z całym ogniem méj duszy, z całą siłą mych ust i języka, ten wyraz *łotr* powtarzam. Ale jakże on słaby na wypiętnowanie carskiego barbarzyństwa ! »

Nie jest ta żwawa, a może nawet dla trefnisiów karczemna scena bez dramatycznéj wartości i politycznéj wagi. Czas uwiecznił sławne *jeżeli* Ryszarda trzeciego, imię Radziwiłła od *Panie kochanku* nierozłączne, czemużby więc dla Anglii historya nie miała w długie wieki przechować imienia Mikołaja z uświęconym przydomkiem *the miscreant?* Rozkołysane fale Tomasz Wyse prawdziwie świetnym obrazem naszéj rewolucyi uśmierzył, i przez całą niemal godzinę tak zajął słuchaczów, iż w cichości ścigali wielkie rysy téj natchnionéj powieści. Tak po rozhukanych igrzyskami uniesieniach lud grecki otaczał Herodota, i niósł na mownicę by mu jedną kartę z swéj historyi odczytał. « Z missyi lorda Durham, mówił Pan Wyse przy końcu, niczego się nie spodziewam. Wpływ moralny podobnych rozpraw jak dzisiejsza, daleko więcéj zdziała niż naj-

* Patrz N. 53.

subtelniejsze dyplomacyi wybiegi i kruczki. Postępujący duch czasu musi wyzwolić Polskę : odrodzona Europa postawi ją wyżéj nawet nad dawną jéj potęgę. Jeszcze nie nadszedł dzień wielkiéj potyczki dwóch przeciwnych zasad, ale groźne szyki pomykają codzień bliżéj ku sobie. Nie tu, zaiste, lecz na północy wybuchnie to wstrząśnienie, co losami swobód Europy rozrządzi. Tam, tam tylko jedynie ten wybuch zdoła być skutecznym i rozłamać to żelazne brzemię, którém święty związek despotyzmu obciąża i przygniata południe. Zwalczone na własném sadowisku sprzymierzenie to przeciw wolności ludów już się więcéj nie podniesie. Dosyć już poświęceń i ustąpień ze strony Anglii dla samodzierżców, dla gabinetowych intryg, dla podejść i krzywoprzysięzkiéj wiary mocarzy. Szukajmy odtąd sprzymierzeńców w ludach, a nie powstydzimy się imienia Anglików. »

Ci, którzy dzisiaj zagmatwali się w frazeologii *duchowych i ludowych* pojęć, z przyjemnością zapewne dowiedzą się, że stary zaśniedziały parlament rozgłaszał w swoich murach pokrewne im, tylko nieco zrozumialsze wyobrażenia. Gdy Hume, który każde polityczne zadanie zwykł na szylingi i pensy rozkładać, puścił się tym razem w górniejszy polot, Alexander Baring, dzisiejszy nadzwyczajny pełnomocnik do Ameryki, pochwycił na swe barki uroniony przez pierwszego płaszcz finansowéj dostojności. Jest on podobno najbogatszym kapitalistą w tym kraju bogaczów. Kiedy z parowską godnością dostało mu się imię lorda Ashburton, Londyńscy żartownisie, nazwali go *Cashburtonem*, od wyrazu *cash*, który znaczy *brzęcząca moneta*. Dziennik *Times* raz mu powiedział że rozum nosi w swéj obładowanéj kieszeni. Ztąd wystąpienie w obronie Polski tego obciążonego finansisty, przypominające nieco owe Danta wędrowce, które w ołowianych płaszczach po piekle chodziły, zaostrzyło ciekawość poskoczniejszych współzawodników. Mowca obrócił wszystkie swoje razy na wielkiego xięcia Konstantego, a gdy na właściwe swemu usposobieniu wrócił pole, przełożył izbie, jak daleko skuteczniejszém nad wszystkie jałowe uniesienia byłoby odmówienie wypłaty carowi tak nazwanéj pożyczki holendersko-rossyjskiéj, kwestya która pod ten czas zajmowała wszystkie umysły. Dla treściwości wzbroniłem sobie wzmianki o tych, którzy już dawniéj przemówili za Polską. Lecz jakże nie przytoczyć następującego zgromienia, które z ust Sheila na biednego Inglisa wypadło. « Niedawnemi czasy szanowny reprezentant tak śmiało i wymownie sarkał przeciw uciskowi protestantów w Sardynii; ale dziś jakże łagodnie, jakże słodko, jakże szczero-miodowemi kroplami ściekały słowa po jego ustach kiedy mówił o *cesarzu wszech Rossyi!* Za jego przykładem nie śmiał nawet posunąć się szanowny członek z Thetford (Baring). Szanuje on cesarzów, składa winny hołd władzy, korzy się z bojaźni przed płomienistym tronem szatana, ale razem potępia dzieła Mikołaja i nie chciałby pisać nagrobku dla Konstantego. Co do mnie, ja nie nazwę Mikołaja łotrem, bo tego, który wysyła swego brata, z duszą Nerona, by wygniótł serce z Polski, który rozdziera w kawałki najuroczystsze przyrzeczenia, który zdradliwie podciąga narod bohaterów do poddania się, a potém wypędza ich na Sybir, każe z siwych włosów obnażać sędziwe głowy, w których bije krew wybawców Europy; nie oszczędza ani płci, ani wieku, wystawia niewiasty na hańbę, wkrada Herodową dłoń bezbożnego dzieciobójcy w kolebkę niemowlęctwa polskiego — podobnego człowieka nie łotrem nazywać, jedno winniśmy wykrzyknąć :

> Tyś gorszy, — na twe zbrodnie jeszcze ludzka mowa
> Że niezdolna ich pojąć, nie znalazła słowa.»

Zaczepiony tém znowu Inglis, zamiast wycofać się pocichu z nieprzyjemnego położenia, z jednego błędu wpadł w drugi, bo chcąc wytłómaczyć swój postępek, rzekł : « Nie myślę żeby się godziło członkom Parlamentu używać na panujących w Europie takich wyrażeń, jakichby nie śmieli powtórzyć w obec ich ambassadorów.» — O'Connell był wyszedł z Izby zaraz po swojéj mowie, lecz syn jego Maurycy został by się ująć za ojca, i gdyby nie prędkie i zupełne oświadczenie Inglisa, że tylko swoje osobiste zdanie wynurzył i bynajmniéj nikogo obrazić nie myślał, byłoby zapewne przyszło do rozprawy honorowéj, a jeżeliby przed fatalném starciem się prezydent jéj nie przeszkodził, walka dwóch pryncypiów z północy na ten raz przeniosłaby się nad brzegi Tamizy, a sława Mikołaja zawisłaby na trafnym strzale jednego z najwięcéj ugrzecznionych i najniebutniejszych protestanckich świętoszków. Zamiast jednak tak praktycznego dowodu gorącości uczuć dla Polski, na zakończenie dnia tego, przyszła faryzeuszowska, układna mowa Sir Roberta Peel. Okrucieństwom przytoczonym wierzyć nie chce i nie może. Lecz jeżeli to prawda, to zawiódł się na Mikołaju. Żeby wiedzieć w czém Konstytucya Polska zgwałcona została, trzeba dobrze odświeżyć w pamięci tę Konstytucyą, dla tego radzi aby Fergusson o jéj złożenie przed izbą dopominał się. Zgoła wciąż podobne judaszowskie wykręty, dowodzące tylko jak silném musiało być obstawanie izby za Polską, kiedy zręczny przyszły minister nie śmiał jawniéj umizgnąć się do zwycięzcy, albo mocniejszém uderzyć kopytem w przegraną sprawę. Tu koniec téj rozprawy, bo wspomniałem na początku że Palmerston przystał na złożenie żądanych papierów. Nie jest ona ani najważniejszą, ani najpełniejszą wymowy, ale może najlepiéj ze wszystkich, ruch i usposobienie izby odbija i wystawia tę obrazowość, tę dramatyczność, która w niebytności odpowiednich skutków dla polityka jest niczém, ale zdać się może kiedyś do odmalowania scen, kędy się cień niefortunnéj Polski przesuwał.

(d. c. p.)

† †

KORRESPONDENCYA.

Palermo, 25 grudnia 1841.

..... Gdym kończył, już pierwsza gwiazda zaglądała przez okno, wkrótce potém i xiężyc przyszedł, roiły się tłumy czarne po ulicy, wszyscy spieszyli na mszę. Wyszedłem około dwunastéj, a oto wszystkie dzwony miasta zaczęły wołać do siebie dobrą nowinę że się Chrystus narodził. Z dział strzelano za miastem. Mnie było gorzko żem był sam, sam taki jeden na téj ulicy, w tém świetle miesięczném! Nie wiem czemu bardziéj sam, o téj chwili zstępującego Boga na ziemię, niż innych dni życia! — Bo, to chwila która ma się do całéj ludzkości razem, i

wymaga zgromadzenia się jéj członków. Nie jestto chwila samotności. I gdy te dzwony grzmieć tak zaczęły, aż mi się w sercu cudownie tęskno, nieopisanie tęskno stało, do dnia tego i chwili onéj, kiedy Chrystus na tym planecie się rodził! a gdym spójrzał w niebo, i w te wszystkie światy, w drogę mleczną, w ogrom, w bezmiar, aż zadrżałem — bom uczuł jakoby drugi raz oto szedł z niebios ku ziemi, i miał stanąć na niéj. Coś nadziemskiego mnie zdjęło. Spójrzałem na kręcących się koło mnie ludzi, co biegli do kościołów : zdało mi się że widzę w nich wszystkich *Jednego Ducha*; zakręciło się w mozgu moim wrażenie jakby nieskończonego widokręgu, bez miary, a przejrzystego. I to był kształt Boski — wszędzie równy — wszędzie obecny — wszędzie ten sam — w sobie całym, i na każdym punkcie, i w każdéj chwilce siebie! I zdało mi się że do tego przelotnego błysku w duszy mojéj zdjęła mnie miłość nadpowietrzna, widnokrężna, roztapiająca mnie samego, a jednak pewna siebie, pewna że z mojego *Ja* wypłynęła — i tą miłością Boga — ten kształt mi ukazany kochałem. Zdawało mi się że rosnę w wieczności, zdawało mi się że się mnie cóś wielkiego objawi! A nade mną xiężyc stał, i mleczne drogi, i wszystko, wszystko — Czemuż we mnie *wszystko w jednéj chwili* zmienić się nie może?...

Ale przytém uczułem jakby szeptanie w mojém wnętrzu własném, przepowiadanie nieme ale pewno słyszane, że cóś ma się ku nam — że cóś już pływa po widnokręgach, po przestrzeni — że to *Cóś* zbliża się do dusz naszych, i że nim pomrzemy objawi się im; a to czułem po stanie mojéj własnéj, że cóś nadzwykłego ku wszystkim się przybliża : bo moja własna za szranki zwyczajne była się wyniosła i kąpała się w jakiéjś przejrzystości bez nazwy, w szczęśliwym bycie jakimś — ale krótko trwałym, chyżym w przelocie, i nieosiągnionym przez wolą moją, tylko przez nagły zachwyt jakiś z moją wolą nic wspólnego niemający — owszem, jarzmiący moją wolę w danéj chwili téj, a gdym potém żądał go przywrócić, niesłuchający jéj! Bardziéj niż kiedykolwiek przez rozumowanie, w téj chwili przez nagłe uczucie utwierdziło się w mojém przekonaniu *To*, o czém mówimy od tak dawna.....

.....Jakażto teorya o przechodzeniu dusz, czyli raczéj o strzeżeniu ludzi przez dusze zmarłych, zaczyna się tam znowu rozgadywać?... To pewna, że dziwny powietrzokrąg mistycznych wpływów nas okrąża — fala objawień bije nam w serce i jeszcze się rozbija — ale coraz silniéj bije, i wraca, i kusi w wieczność duszę nieśmiertelną.....

Kto jak Polska nie miał przeszłości bo o nią niedbał, kto nie ma teraźniejszości żadnéj, a jednak mimo to i tamto żyje, jest duchem żywym, czémże być może jeśli nie wybranym przyszłości? Loika to niezbita, jeśli Bóg opatrzny prowadzi dole ludzkie, a któż wątpiłby śmiał o tém? Więc jak Bóg na niebie, tak com rzekł prawdą jest, i w téj prawdzie leży sens cały, rozumny, bałamutnych może zkądinąd marzeń.....

To pewna, że każda prawdziwa idea musi stać się w przestrzeni i w czasie jako siostra, że tak powiem, Chrystusowa; musi przybrać ciało — A tu właśnie jest cudowne stanowisko rzeczy. Gdy idea pojęta przez rozum i przeczuwana przez serce, dochodzi téj fali czasu, na któréj ma stanąć widomie, jak cóś Bożego stąpającego po falach, po oceanie zdarzeń — wtedy w istocie cud się rozwija; bo cudem jest przejście ze stanu myśli czystéj, do stanu realności, do czynu. Jakim zaś sposobem, podług jakich praw odbędzie się ten nowy cud w rzędzie cudów świata, tego nikt nie odgadnie, chyba ten, który jest tego cudu już cząstką. Ten planeta coraz cudowniéj od kiedy się począł wiruje w przestrzeni. W miarę jak zstępowały idee z nieba i uwidomiały się na nim, rosło to co my zowiem cudownością. Dobro stawało się lepszém, piękno piękniejszém. W naukach mnożyły się odkrycia; myśli widnokrąg się rozszerzał. Jak Afrodyta, Ameryka z łona mórz wstawała; jak piorun dotąd ukryty w atomach, proch wyskakiwał. Ale wszystko działo się powoli, wiekami, choć niezawodnie coraz prędzéj od czasów Chrystusa. Proszę porównać wynalazki przez lat 5,000, z naszémi od lat 1840stu. Kto wie czy nam nie przeznaczono znów się w ruch bardziéj zbliżony o krok, o siłę jedną do wieczności, w ruch bardziéj porywający dostać. A na to trzeba idei, któraby w łonie swojém zawierała, więcéj nas z wiecznością łączących stosunków. Zorza chrześciaństwa już taką była w porównaniu z zachodem pogańskiego świata. Czemuż dopełnienie chrześciaństwa nie miałoby taką samą jasnością zabłysnąć w porównaniu z jego zorzą historyczną? A mówię historyczną, bo w Chrystusie *wszystko* już zawarte było i jest. Ale to wszystko dotąd nie rozwinęło się, nie urzeczywistniło się na ziemi; z Niego płynie jak ze źródła, ale nas dotąd niedopłynęło, nie oblało jeszcze. Przez 2,000 lat uczyła się ludzkość na pamięć nauki i przepisów Chrystusa, umie je, ale nie wie jak im zadosyć uczynić, jak je zastosować. Czyż można na chwilę wątpić, że właśnie teraz ten sposób podanym zostanie. Bo co to jest umieć na pamięć przepisy Boże, prawdę wieczną, a niemódz jéj uwidomić? To jest potrzebować pomocy Bożéj; a potrzebować pomocy Bożéj, to samo jest co ją otrzymywać. Tu skutek nierozłączny od przyczyny : drugie piérwszego się trzyma jak ciało duszy, jak w ciągu myśli loika, jak w ciągu akordów nastrój; bo kiedy z jednéj strony miłość a z drugiéj żądza, cóż za inny wypadek być może, co za inny, pytam, jeśli nie wyrwanie żądzy z tęsknoty przez objawienie się miłości? Wszystko tu mi się zgadza i cudownie spaja, razem loika rozumu, serca uczucie, przeszłość historyi i konieczność jéj przyszła, i chwila dzisiejsza — i wszystko co wiem, i wszystko co kocham, i wszystko co przeczuwam, i wszystko co mi pamiętném jest!

U bram świata stoi więc nowa idea — nowa, to jest taka co przeszłych nie zabija, ale zachowywa je wszystkie, tylko że podnosi je wyżéj — więc stoi i ciemno jeszcze, jak zwykle stoją podobne wśród nocy u bram takowych. Teraz pytanie komu ona każe w te bramy uderzyć by jéj otworzyli, kogo ona wezmie naprzód za sługi swoje by ich poźniéj podnieść do godności braci swoich? — Mojém zdaniem, ten tylko może być nowym kto świeży; a ten tylko świeży kto młody. Lecz znam jeszcze świeższych niż ci którzy młodémi są — młodszych od saméj młodości, tojest takich, co się jeszcze nienarodzili choć żyją. * Nazwieźli ich kolebkę trumną, lub też kolebką ich trumnę? — nad to nic młodszego nie znam, i to fenomen cudowny, bo zarazem mieści w sobie całą mądrość doświadczenia długiego w przeszłości, całą powagę i rozum śmierci, całą świeżość wiosny, całą bujność życia. Niech mi kto inny tak zdoła pogodzić najstraszniejsze sprzeczności w sobie — sprzeczności, które tylko tam się, gdzie, duch Boży jest, jednają. Jeśli byli ludzie lub narody na których czole leżał palec Boga, to wyrytym jest na licu tych o których mówię — i myślę że nietylko dziwne kwiaty ale i owoce porość mogą na grobach !...

..... Grecy słowo Chrystusa mieli za utopią, Rzymianie za szaleństwo — A któż prawdę wyrzekł mówiąc : « Ale ufajcie, jam zwyciężył świat »? — Ideał albowiem, to jest najwyższy kształt idei; ideał — to ona po wzięciu na się przedziwnie z nią zgadzającego się ciała, to ona w ciele swojém nieśmiertelném. I otoż ta idea raz probowała wziąść ciało, ale nie czas był po te-

* Pielgrzymi Polscy nie mający jeszcze nazwiska swego, ale nazwisko dane im będzie. (Xięgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego.) (Przyp. Redak.)

mu jeszcze, i wcielenie się stało się męką jéj — nieosiągnieniem celu — niezmierna walką bez skutku — wreszcie przybranego ciała rozpadnięciem. Lecz zniknąż treść po rozpadnięciu się kształtów? Rozwiałaż się wnątrz po rozwianiu się zewnętrza? Nie, owszem, ta dusza bez ciała przechadzała się wciąż po powierzchni ziemi, i przytomną bywała wszystkim wielkim sprawom świata. Tęskna za nowém ciałem wszędzie o nie się starała, wszędzie oczy ludzkie ją widziały, serca uczuły, uszy głos jéj słyszały; — a jednak duch to był tylko przechadzający się bez powłoki dotykalnéj! Czyż już w tém niema cudu? Czyż już w tém świat umarłych nie zetknął się ze światem żyjących, piérwszy raz w historyi świata? Jakiż ztąd wniosek? — Oczywiście taki, że téj duszy tęskniéj i pokutującéj, albo raczéj tylko właśnie na to przeznaczonéj, by po jednéj szaty odrzuceniu, drugą, ale nieskazitelną już przyoblekła, dano będzie to, na czego dopełnienie zesłaną została z wieczności, i obdarzoną wszystkiemi przymiotami posłużyć mogącémi skutecznie na takiéj drodze: jakież to są jéj przymioty? oto osobliwsze niedbanie o życie gdy istniało, osobliwa miłość do niego gdy zaginęło, i niebotyczna pewność że to życie musi powrócić.

Z pośród więc pokus nas otaczających, niech *prawda* kusząca przeważy, prawda jedynie, ale nie rozsądku, tylko rozumu — nie praktyki, tylko idei — nie doczesna, tylko Boża i wieczna. Bo wszystkie sposobiki, środeczki, fałszywe praktyczności, o tyle tylko są potęgą, o ile nie stawają do walki z ideą prawdziwą. Dopóki roztaczają trupa, lub kują materyą martwą, wiele zręczności im przyznać należy. Jestto rzemieślniczość w téj sferze, metoda, umiejąca w ścisłe karby ujmować to co przeznaczone do mieszczenia się między karbami, bo martwe, głuche i ślepe. Lecz rzemieślniki zawsze ustępować muszą natchnionym mistrzom, gieniuszowi — energii Bożéj, ile razy ukaże się — słowem życiu! Idea jestto fala życia wpadająca w czas. Któż przeciwko niéj mocen będzie, kto jéj powie: « Ty nie pójdziesz daléj? » I ona też musi poźniéj wpaść w rzemieślników swoich ręce, lecz w piérwszéj chwili objawu, jéj potęga natém zależy, że na czas jakiś wszelka rzemieślniczość znosi ze świata, że wypędza kramarzy ze świątyni; — a więc nie kramarze, ni stal wyrabiający, ni purpurę sprzedający jéj orszak składać mogą.... ale dość o tém.

† *

POMNIK GROBOWY DLA Ś. P. J. U. NIEMCEWICZA.

Lista dwudziesta druga składkujących.

Przeniesienie z listy dwudziestéj piérwszéj* fr.	1,842	80
Eytmin Stanisław, z Paryża	1	50
X. Korycki »	5	»
Zienkowicz Wiktor z Nancy, imieniem uczniów uniwersytetu Wileńskiego	10	»
Przysłali z Algieru przez płatnika Żukowskiego, Ziomkowie:		
Boski Xawery	2	50
Bartmański Tomasz	2	»
Sawicz Rajmund	2	»
Paprocki Jan	2	»
Kosecki Felix	1	50
Pomaski Marcelli	1	»
Kowański Wincenty	2	»
Ekelt Józef	1	»
Mękalski Konstanty	1	»
Mękalski Ignacy	1	»
Wszelaki Tomasz	1	50
Bralian Ludwik	1	»
Chodorowicz Anastazy	2	»
Krajewski Albert	2	»
Paschalski Józef	1	50
Łukaszewicz Wilhelm	2	»
Lipowski Alexander	2	»
Greffeuille Jan	»	50
Gembicki Jan	1	50
Przyłuski Stanisław	5	»
Białkowski Felix	2	»
Żukowski Józef	1	»
Borecki Andrzéj	»	25
Szemiotowicz Jerzy	»	50
Hilary Karol	1	»
Borowski Franciszek	1	»
Popławski Szymon	1	»
Dominik Stefan	»	25
Jagodziński Antoni	»	50
Klimen Albert	»	25
Lipski Stanisław	»	50
Okseftowicz Jan	1	»
Szlapa Jan	»	50
Hryniewicz Piotr	1	»
Rogoziński Abraham	»	25
Rogoziński Mojżesz	»	25
Mirosławski Jan	1	»
Paciorkowski Hipolit	1	»
Zabitowski Szymon	»	25
Moczulski Ignacy	»	75
Sosnowski Leon	»	50
Szablicki Franciszek	1	25
W ogóle	1,910	30

* Patrz Tom I. str. 206.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

— Redakcya otrzymała następujących słów kilka z prośbą ich umieszczenia:

Xiądz Korycki opuszczając na czas niejaki Paryż, dla słabości zdrowia, ma sobie za obowiązek podać do wiadomości, że fundusze jakie mu Poseł Ledóchowski powierzał, zostały *zupełnie wyczerpane*, i rachunek z takowych do właściwych rąk odesłany. Szanowny zaś Poseł Ledóchowski ze strony swéj oświadcza, że po ogólném obliczeniu wydatków braterskiéj pomocy, przekonał się, że takowa przeszła już w znacznéj ilości zakres pierwotnéj intencyi, i z tego powodu zamknął ostatecznie dalsze rozdawanie.

—Peryodyczne pismo *Bulletin des Beaux Arts* z dnia 17 marca, zdając sprawę z expozycyi malarskiéj i rzeźbiarskiéj tegorocznéj, wspomina pochlebnie o popiersiu J. U. Niemcewicza zrobioném przez Władysława Oleszczyńskiego.

Zmarli.

— Pętkowski Jan, umarł w Troyes (l'Aube) d. 2 lutego r. b. z choroby piersiowéj, mając lat 32. Garnizon miejscowy, typografowie spółtowarzysze pracy nieboszczyka i rodacy zamieszkali w tém mieście, oddali mu ostatnią posługę.

— Machwitz Adam, rodem z Litwy, z powiatu wilkomierskiego, wyszedł do powstania w liczbie Akademików wileńskich mając ledwo lat 17, podczas wyprawy z Emigracyi do Szwajcaryi dotknięty wielką chorobą, po kilku leciech życia w różnych szpitalach umarł w *Bicetre* pod Paryżem dnia 31 marca r. 1842.

— *Wincenty Szymański* rodem z Kalisza, podczas rewolucyi oficer w wolnych strzelcach, umarł z wodnéj puchliny d. 3 marca w Dax (Landes).

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.